

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Wszystkim swym Czytelnikom składa Redakcja „Świtu“ serdeczne życzenia.

„WESOŁEGO ALLELUJA“



Wiosenny wiatr.

Chodzi wiatr po naszej ziemi
I szumi, szeleści,
Z borów idzie, od ruczajów
Z wiosennemi wieści.

Chodzi, chodzi wiatr postaniec
I otwiera pąki:
Wczesnym rankiem, ranną zorzą
Budzi nam skowronki...

A gdy pierwsza pieśń wiosenna
Wzbije się do nieba
To zawoła na wędrowców,
Że już wracać trzeba...

Że już pachnie świeża rola
Że już kwitną kwiaty,
Że już pola, że już łąki
Stroją wiosny szaty.

I z za morza dalekiego
Z pieśnią ptaki wrócą
Razem z wiatrem co szeleści
Wiośnie hymn zanucą...

Chodzi, chodzi wiatr po polach
I szumi, szeleści...
Z borów idzie, od gór idzie
Z wiosennemi wieści.

H. Młodzianowska VIII. kl.

Wiosna.

O, witajże nam, wiosenko,
 Matko wesela,
 O, witajże nam wiosenko
 Gorąca!
 Ty białą roztaczasz ręką
 Kobierce z ziela,
 Ty białą zapalasz ręką
 Blask słońca.

Idzie wiosna!... Płynie po całej ziemi dobra wieść, dziwny czar się wypełnia, iści się odwieczna baśń — cud zmartwychwstania!... Zbudzone ze snu zimowego siły przyrody poczynają wręć i kipieć, zdroj życia wzbiera i płynie różnym potokiem. Cudowne tchnienie wiosny ma w sobie żywą moc odrodzenia. Prysnęły okowy lodów, spływają roztopione śniegi. Potoki i rzeki uczuły w swej głębi nowy prąd życia: płyną wezbrane wody z szumem i hukiem spienionych fal, wiodą swój tan szalony; dźwięczny w nich i gra pieśń wiosennego cudu. Lśni się i mieni w rzecznej fali tysiącem połysków uśmiech triumfującego słońca. Uciekły daleko za morze zimne wichry i posępne chmury. Ciepły wiatr płynie rzeźwym podmuchem, rozwiewa skłębione mgły, kołysze pieszczotliwie zielone łąny oziminy. Szumi las rozśpiewany hymnem uroczystym tajemniczym. Rozszemrały się gaje. W poszumie drzew, w trzcin nadwodnych szeleście czuć powiew wiosenny.

Zwyciężyło światło, zwyciężyło życiodajne, dobroczynne słońce mroki i chłody zimy.

Codziem wcześniej wstaje srebrzysty świt i purpurą płonących pochodni zorzy rumieni się niebo, krąg słoneczny codziem wyżej króluje na swym południowym tronie, jaśnieje pogodny błękit niebios, chmurki po nich płyną lekko przejrzyste i powiewne.

Ciepłe opary podnoszą się z łąki, pachnie świeżą wonią krajana plugiem rola. Ziemia oddycha mocno, głęboko, a o zmroku wieczornym płacze brylantami rosy, niby łzami radości.

Słońce sieje blaski promienne, ogarnia cały świat swoim ciepłem złotem, wszystko światłem zalewa, rzuca na niebo jaśniejącą tęczę lśnień. W radosnej porze rozkwita cała ziemia uśmiecha się barwą, blaskiem, urodą. Niwa świeżą pokrywa się runią. Pękają różne nabrzmiałe sokami pęki drzew, budzą się uspięne w nich listki i kwiaty. Przyroda stroi się tęczą kolorów, obramowaną zielenią. Las dyszy wonnością świeżego listowia. Szumi wesoło gaj. Siwa zgarbiona wierzba na łące rozkwitła kiściami srebrzystych baziek, szepce i gwarzy gałązkami coś o wiośnie. W zielone łąk kobierce wplata się

barwne kwiecie. Biłą się główki malutkich stokrotek, wznoszą się żółte korony jastrunów, ścielą się po łące złociste kaczeńce wilgotne od rosy. Błękitne oczęta niezapominajek czarują niewinnem swem wej-
rzeniem. Tchnie cichym urokiem nikłe kwiecie rzeżuszki, rozlewając subtelną woń ze swych misternych, blado-liljowych kieliszków. Każda trawka, najlżejsze źdźbło, chwast polny czy ziele, przywdziewa nową sukienkę godową i zwraca się miłośniczo do słońca, żądne jego gorącej pieśnocy. Ono to, wszechpotężne słońce kaskadami iskrzących lśnien wyczarowuje w kwiatach tęczową baśń kolorów, mocą swych promieni wzbudza w nich bogactwo upajających woni, które wiatr rozwiewa dookoła za każdym podmuchem.

Kędyś w górze rozbrzmiewa swą sielską piosenkę skowronek, radośnie unosząc się nad polami. Skrzydlata rzesza najmilszych naszych na ziemi współmieszkańców napełnia powietrze gwarem i pieśnią. Wdzięczni śpiewacy, radzi z powrotu na ziemię ojczystą i z nadzieją wiosny szczebiocą wesoło i nucą radośnie swe piosnki ptaszące. Łopot ich skrzydeł, żywe pokrzyki, ryk bydła na pastwisku, rżenie koni, brzęk pszczoł, szmer owadów, różne nawoływania ludzi, wychodzących do pracy w polu łączą się z poszeptem drzew i szmerem wód, zewsząd z pagórków spływających w radosną pieśń wiosenną.

Cała przyroda śpiewa hymn szczęścia, uwielbienia i radości życia.

"O wiosno! o słońce! o kwiaty!"

I nasze serca „porywa przedziwna moc żywa”, wstępuje w nie wiosna, czujemy w sobie jej rzeźwe tchnienie. Coś dźwięczy w rozradowanej piersi, — „cudowna pieśń zachwytu z ludzkiego tryska łona”.

Niewysłowiona piękność, bezcenny urok naszej drogiej ziemi objawia się naszym olśnionym oczom niby bezmiar łaski, zapada w głąb serca przepotężnem kochaniem.

Jesteśmy we władaniu cudownej mocy natury, która w nas nowe budzi siły, nowe wlewa życie. Serce bije żywiej, tętni rytmem wiosny, wypełnione po brzegi jej uśmiechem, niosącym nadzieję, wzbiera radością i żądzą czynu. Ogarnia nas uniesienie, w duszy rodzą się dziwne porywy, pragnienia i przeczucia. Roją się sny złote o szczęściu, które wszystkich będzie udziałem, o miłości co zabłyśnie nad dusz ludzkich światem.

Chciałoby się lecieć w górę ku słońcu złotym szlakiem, chciałoby się chwycić w dłonie kwiaty i blaski słonecznego światła, tulić do serca tę całą rozkwieconą, rozśpiewaną ziemię.

Boskie tchnienie ogarniające świat cały i nas nawskroś przenika; rzeźwość pól nas owiewa, rozkoszną falą płyną wiosenne wonie, słodkie tony omotują serce. Dziecięca bez troska i wesołość staje się

naszym udziałem. Uśmiecha się dusza wiarą, mocą, pogodą; zstępuje w nią cisza łaski i ukojenia. Z wiosennem tchnieniem budzą się myśli świeże i czyste jak kwiaty polne. Radość istnienia wydaje się prawdą niezaprzeczoną: życie jest mocą, a młodość — siłą życia. Uczucia płynące z wezbranego serca tworzą „ołtarz wspaniały i wdzięczny przyrodzie. „Śmieją się oczy upojone symfonią barw, które harmonja złotym łańcuchem spoiła.“ Wznoszą się w górę ramiona, z piersi wydiera się okrzyk, by dać świadectwo prawdzie:

„Zaprawdę pięknem jest życie
Zaprawdę wielkim jest Bóg!“

M. Czubryńska kl. VIII.

Zwyczaje wielkanocne u nas i zagranicą.

1) Jajko wielkanocne.

Do dziś dnia nie jest znaną geneza tego zwyczaju, rozpowszechnionego w różnych formach wśród wszystkich ludów chrześcijańskich.

We Francji, aż do w. XVI, nowy rok rozpoczynał się na Wielkanoc w związku ze zrównaniem dnia z nocą. Nowy Rok święcono zjadaniem jajek i składaniem ich w podarunku krewnym i znajomym. Malowano je różnemi kolorami, a zwłaszcza czerwonym gdyż była to ulubiona barwa Gallów.

Już Egipcjanie uznawali jajka za święty symbol odrodzenia świata po potopie. Izraelici zaś przyjęli je jako godło odrodzenia narodu po wyjściu z Egiptu i w czasie święta Paschy umieszczali jajka obok baranka Wielkanocnego.

Legendy polskie mówią o Marji Magdalenie, która powróciwszy do domu z radosną wieścią o zmartwychwstaniu Chrystusa, znalazła wszystkie jajka, które w izdebce swej chowała, ubarwione na czerwono. Jajka te w rękach Apostołów zmieniły się w ptaki. Inne podanie głosi, że kamienie, któremi ukamienowano Św. Szczepana zmieniły się w pisanki.

W wiekach średnich odbywały się procesje ku czci jajka. Studenci, młodzież, rzemieślnicy zbierali się na placu katedralnym, przy dźwiękach bębnów i dzwonów, ze sztandarami, bronią i kijami. Po od-

śpiewaniu t. zw. laudes, członkowie pochodu chodzili od domu do domu i zbierali jajka. Ponieważ jednak pochody te kończyły się często bijatyką i sprawiały wiele kłopotu władzom miejskim, wyszedł rozkaz znoszący tę kwestę. Jajko pozostało zawsze symbolem Wielkanocy.

W zachodniej Europie różnokolorowe jajka rozmieszczone są w różnych zakamarkach domu lub ogrodu. Wyszukiwanie jajek stanowi rodzaj wielkanocnej zabawy. Jajka tekturowe ofiarowywane rodzinie i znajomym zawierają nieraz piękne i kosztowne podarki. W internatach i szkołach jajka, rozrzucone po domu, mają wypisane nazwisko, właściciela i sentencje, stanowiącą lekki przytyk do jego wad. To delikatne zwracanie uwagi na wady i błędy, uważane jest za wyborny środek poprawczy, który pomaga częstokroć lepiej niż najsurowsze napomnienia.

2) Dyngus.

Wśród ludu różne krążą pogłoski o początku śmigusu cz. dyngusu. Jedni mówią, iż w Jerozolimie po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa Żydzi oblewali wodą gromadzących się chrześcijan, aby ich rozpędzić, inni łączą powstanie śmigusu z ceremonią chrztu Polski, gdyż tak wiele było wtedy pragnących przyjąć chrzest, że całe gromady wprowadzono do stawów i rzek i tam je chrzczono.

Z notatek ks. Andrzeja Kitowicza, żyjącego za czasów panowania Augusta III. dowiadujemy się o ówczesnym zwyczaju obchodzenia śmigusu.

Była to zabawa rozpowszechniona tak w arystokracji, jak i u warstw niższych. W poniedziałek po Wielkiejnocy mężczyźni oblewali wodą kobiety, a w dni następne aż do Zielonych Świąt mogły to robić niewiasty.

Młodzieńcy dystygowani oblewali panienki różnemi pachnącemi wodami; bardziej swawolni zwykłą wodą, lejąc z garnka na głowę; inni brali sikawki i oblewali niewiasty od stóp do głowy. Gdy się wszyscy rozswawolili, w zabawie brały też udział i kobiety odwzajemniając się. Wtedy służba przynosiła do komnat, specjalnie uprzątniętych, wodę w cebrach i baljach. Kobieta wstawiała tego dnia wcześniej, bo inaczej groziło jej, że będzie „musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami“. Czasami wynikiem tego śmigusu były choroby, jednak nie zwracano na to uwagi, byleby uświęcić dawny zwyczaj. Tak obchodzono ten dzień wśród warstw wyższych. Po wsiach działo się jeszcze gorzej.

Gdy parobcy złapali jaką dziewczynę wrzucali ją do stawu albo rzeki, lub też prowadzili ją pod studnię i tu lali wodą. Po różnych miastach młodzież z sikawkami i garnkami czatowała na ulicach i oblewała się wzajemnie. Przy tej okazji cierpieli też obcy przechodnie, czasem starzy i poważni ludzie.

Dziś śmigus w mieście ogranicza się do dyskretnego kropienia perfumami lub wodą kolońską, jednak na wsi zwyczaj ten nie uległ prawie żadnej zmianie.

3) Dziady wiosenne.

Lud wiejski na Litwie trzy razy do roku obchodzi swoje święta umarłych. Wtedy to modli się za wszystkie dusze i darzy nieboszczyków kołaczem i kaszą. Uroczystość tę nazwano Dziadami. Późną jesienią kiedy już roboty w polu skończone, lud obchodzi pierwszy raz Dziady. Następnie w końcu zapust drugi raz dzieli się z umarłymi jadłem zastawiając dla nich ucztę. Trzeci raz ludność wiejska obchodzi Dziady w czwartek po Wielkiejnocy.

Z rannym brzaskiem kobiety zabierają z chat resztę święconego, ubierają się odświętnie i udają się na cmentarz. Tam spędzają długi czas na odszukiwaniu rodzinnych grobów. Sprawia im to wielką trudność, gdyż wszystkie groby są jednakowe, a dla odróżnienia kobiety na krzyżach umieszczają kilka paciorków, zawiązują nitki kolorowe, lub zawieszają fartuszki specjalnie haftowane. Czasem pastuszki zabiorą taki fartuszek, czasem wiatr rozwieje kopczyk na mogile i wtedy trzeba długo szukać zanim rozpozna się grób rodzinny. Gdy wreszcie wszystkie kobiety odnajdą swoich, zabierają się do porządkowania mogiły. Zgarniają piasek w kopczyk, prostują drewniane krzyżyki i zawieszają na nich nowe fartuszki.

Potem dopiero przystępują do właściwej ceremonii. Zaścielają kopyrki obrusami i rozkładają na nich kołacz, jaja, ser, kielbasę i flaszkę wódki. Następnie siadają przy grobie w kuczki i zaczynają zawodzić. Matka rozpacza, że córka ją opuściła i nie chce z nią pracować, żona opłakuje męża, siostra braci, córka rodziców. Cały cmentarz jest przepełniony jękami, podobnemi do wycia wiatru. Gdy się to skończy, kobiety zaczynają przepijać do nieboszczyków, a następnie rozpoczyna się biesiada. Kruszą ser, łamią kołacz i pytają zmarłego czy pamięta swoją zagrodę, a także opowiadają mu co zaszło w chacie od jego śmierci. Potem zbierają się w gromadki i po chwili zawodzenie przechodzi w wesołą rozmowę, rozpoczynają się śpiewy i śmiechy. Posprzątawszy resztki z ucztę gwarnym tłumem wracają do wsi. Wtedy na cmentarzu zjawiają się pastuszki, którzy zabierają nowe fartuszki, wyszukują na grobach resztek kołacza i sera. Wieczorem wszystko ciśnie, a mogiły pozostają znowu opustoszałe aż do następnych Dziadów.

Kalina Stadnicka kl. VII.



Danka Kornecka kl. IV.

Niedziela Palmowa.

Wstawaj Jureczku! Dziś święto. Włóżysz nowe ubranko i pójdziesz z Mamusią do kościoła. Jurek rozłożył pulchne rączki i z przejęciem kiwał głową. Święto? tak on wie doskonale, że to dziś Niedziela Palmowa. Wczoraj Mamusia opowiadała mu o tem. I z dumną miną rozpoczyna: A czy p. Aniela wie, że to święto Jezusa, który, dawno, bardzo dawno temu wszedł do miasta.. które się nazywało, Matuzalema?

Jerozolima, chciałeś powiedzieć!

To wszystko jedno! Jezus siedział na osiołku na małym, prądkowanym osiołku. I wówczas wszyscy, i piękni panowie i piękne panie i wojskowi zrywali palmy: duże liście z gałązkami i wołali „Hop! sa! sa! Hop! sa! sa!”

Hosanna! chciałeś powiedzieć.

Tak! I odtąd nazwano to święto Niedzielą Palmową...

Jurek zatrzymał się i ze skromną minką czekał na pochwałę.

Jeżeli nie przestaniesz się tak wiercić, sarknęła p. Aniela, to będziesz chodzić w niezasnurowanych bucikach.

Chłopczyk pokiwał głową z politowaniem ta p. Aniela, to nic nie rozumie. To za mądre dla niej. A jednak... Jurek ma pewne wątpliwości, które chciałby rozproszyc. Może spróbować?

Panno Anielo, czy to ten sam Jezus, który przynosi nam dobre rzeczy na gwiazdkę?

Czy to to małe Dzieciątko Jezus?

Naturalnie Jureczku!

Wiedziałem o tem... A p. Anielo, czy to ten sam Jezus umrze na końcu tygodnia? I czy to dla niego śpiewają tak pięknie w kościele? Tak, Jurku, to ten sam dobry Jezus, który umarł za nas na krzyżu, a potem zmartwychwstał.

Wiedziałem o tem...

(Jurek tupie nóżkami. Czyż to ubieranie nigdy się nie skończy)

Dzisiaj Niedziela Palmowa. Stójże spokojnie! Jutro Wielki Poniedziałek. W Wielki Czwartek dzwony wędrują, w Wielką Sobotę powracają a w niedzielę, ach na przyszlą niedzielę...

Dostanę śliczne, duże jajko Wielkanocne, krzyczy Jurek, i klaszcząc w rączki, skacze po pokoju p. Aniela chwyta go w chwili, gdy tłuste nóżki zamierzają wykonać wspaniałego koziołka.

Doskonale, Jurku.. To tak znasz religję? A zapominasz, że Pan Jezus daje podarki tylko grzecznym dzieciom.

Pan Bóg nie ma czasu rozdawać wszystkich podarków, oświadcza Jurek poważnie, podczas gdy p. Aniela delikatnym grzebyczkiem

rozczesuje jedwabiste loki, Pan Bóg wydaje polecenia rodzicom. Dziadzio naprzykład wie już że ma mi kupić konia na biegunach.

Jurku, Jurku, co ty opowiadasz! Możesz być pewny, że gdyby dzwony słyszały to wszystko, napewno nie przyniosłyby ci najmniejszego jajeczka.

Cóż ta p. Aniela wygaduje? Dzwony—to stara bajka. W zeszłym roku, gdy był jeszcze mały mógł w nie wierzyć, Ale dziś, gdy od tygodnia ma już sześć lat! wie dobrze co o tem ma sądzić.

A jednak... tyle jest dziwnych rzeczy na świecie. Jurek nie jest zupełnie, ale to zupełnie pewny...

Czy to prawda p. Anielo? Czy dzwony wędrują?—Czy wędrują? O, Jureczku, uważaj tylko Wielki Czwartek rano. Zobaczysz jak będą płynąć szeregami małe, średnie i duże, jasne ciemne, na tle nieba. Wszystkie lecą do Rzymu, ale tak cichutko i tak prędko, że za ledwie zdołasz je ujrzeć.. fru.. już ich niema!

Tak, to możliwe Jurek przypomina sobie jak bardzo zdziwił się w zeszłym roku, gdy nagle dzwony umilkły. I chociaż stara się wmówić w siebie, że opowiadanie o wędrujących dzwonach mało jest prawdopodobne—napróżno! Ileż jest rzeczy, których sobie wytłumaczyć nie można! A ileż strachów zabobonnych panuje w jego dziecięcej duszyczce! Ileż tajemnic go otacza! Naprzykład: noże skrzyżowane na talerzu, lub przewrócona solniczka zapowiadają fatalne przejścia. Dziadzius mówił nieraz, że niema straszniejszego nad stłuczone lusterko... A w nocy puste pokoje? czyż wiemy co się w nich okropnego dzieje?

Panna Aniela korzysta z chwilowego milczenia, by przypomnieć grzechy Jurka:

Wczoraj jeszcze obgryzałeś paznokcie. Jestem pewna, że zamiast konia na biegunach, dzwony przyniosą ci słoik musztardy, w której mamusia umoczy ci palce, by..—A dlaczego wędrują dzwony, pyta dyplomatycznie Jurek?

Bo są zasmucone śmiercią Chrystusa. W Rzymie kłękają u stóp papieża i modlą się.. Ale w Wielką Sobotę, gdy wiedzą już, że Bóg zmartwychwstanie, powracają śpiewając: „Bim! Bam!” Płyną tysiącami. Każdy rozpoznaje swoją dzwonnice. A wszystkie, małe, średnie i duże jasne i ciemne, przynoszą z Rzymu jajeczka małe, średnie i duże i gdy płyną ponad ogrodami strząsają te dary, śpiewają razem: „Bim! Bam! Bum! Bim! Bam! A potem wśród trawy błyszczą jajeczka żółte, czerwone, zielone, niebieskie, różowe. Znaleźć je można na klombach i w gąszczach, na balkonach i na oknach.. Pamiętasz, że w zeszłym roku nazbierałeś ich pełen fartuszek.

To prawda. P. Aniela ma słuszość. Tylko dlaczego Jurek nie mógł nigdy zobaczyć tych dzwonów? Podczas gdy szukał jajeczek w trawie, wśród gałązek i listków, dzwony odlatywały prędko...

Panno Aniello, mówi Jurek zamyślony, dlaczego te dzwony tak się spieszą?

Co do tego zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że dzwony boją się zaziębić w drodze; inni mówią, że nie chcą pokazać swoich nóżek. Tu Jurek przybrał poważną minę człowieka, którego nie da się tak łatwo naciągać. Słyszane rzeczy! dzwony mają nóżki! Ale w głębi duszy był jeszcze niepewny...

No nareszcie jesteś gotowy, westchnęła p. Aniela dziewiąta godzina! Przejrzyj się w lustrze.

I podczas gdy p. Aniela otwierała szeroko okna, Jurek z zadowoleniem spojrzał na swe aksamitne ubranko, biały kołnierzyk, dumną minę. Potem pobiegł do okna i zapominając o wszystkim, witał radośnie promienne słońce, zalewające potokami światła ulice, pełne odświeżonego tłumy.

Zdała dźwięczała wesoła sygnaturka, ponad drzewami o drobnymi, koronkowych listeczkach i pękami śnieżyczek, bukszpanu i hiacyntów, których ostra woń przepajała świeże, wiosenne powietrze.

Przekład z francuskiego.

Do wiadomości rodziców i wychowawców.

Pragnąc podać do wiadomości ogółu rodziców jeszcze przed upływem zamknięcia bilansowego w końcu roku szkolnego jak zostały użyte pieniądze, zbierane na Koło Rodzicielskie (Komitet) przy gimnazjum im. H. Kaplińskiej przez Zarząd tego Koła, ogłaszamy ważniejsze liczby sprawozdania kasowego, poczynając od marca 1930 r., to jest od czasu działalności obecnego Zarządu Koła.

Przychód.

Otrzymano składek we wszystkich klasach od 1. III. 30 do 20. III. 31. zł. 1.942.90.

Rozchód.

| | |
|--|-----------|
| Założenie telefonu w gimnazjum w marcu 1930 | zł. 270.— |
| Broszury pedagogiczne | zł. 4.— |
| Zapomoga na wycieczkę do Zakopanego 2. niezamożnym uczniom | zł. 52.— |

| | |
|---|--------------------|
| Zapomoga na ratowanie zdrowia 3. uczenic w czasie let- nich miesięcy w Lanckoronie | zł. 376.45 |
| Na instrumenty szkolnej orkiestry mandolinistek | zł. 150.— |
| Zwrotne stypendjum niezamożnej uczenicy kl. 8. | zł. 376.45 |
| Saldo w Banku | zł. 714.— |
| | <hr/> |
| | Razem zł. 1.942.90 |

Skarbniczka:
M. Rothe-Rotowska.

Prezes Koła:
Inż. W. Skwarczyński.

Kronika.

Kapryśny marzec był dla nas wyjątkowo łaskawy. Cudowne, promienne słońce towarzyszyło naszym uroczystościom, nieborozpłakało się dopiero nad naszymi grzechami z chwilą rozpoczęcia rekolekcyj — tak być powinno! Dzień Komunii Św. opromieniony był znowu ciepłem, wiosennem słońcem.

Pierwszą szkolną uroczystością był dzień 19 marca — imieniny Marszałka Piłsudskiego. Po uroczystem nabożeństwie w kościele OO. Kapucynów, powróciliśmy do pięknie przybranej sali, gdzie powitał nas marsz, odegrany przez niezmordowaną orkiestrę mandolinistek. Następnie p. prof. Heljasz w swem przemówieniu zobrazował nam życiorys Marszałka Piłsudskiego. Jego działalność konspiracyjną i ciężkie chwile spędzone na wygnaniu na Syberji. Potem w barwnych słowach przedstawił nam bohaterskie walki Legjonów, ich poświęcenie się, zapal i pogardę śmierci w walce z wielokroć silniejszym wrogiem. Mówił nam o ciężkich walkach na Podkarpaciu i nad Styrem, w czasie których Marszałek Piłsudski dzielił ze swemi żołnierzami wszystkie trudy życia obozowego i ogromie pracy, związanej z organizacją zmartwychwstałego państwa i z utwierdzeniem jego granic. „Marszałek Piłsudski, kończył prof. H., wyteża wszystkie siły, by stworzyć Polskę taką, o jakiej marzył w latach młodości: Polskę wielką i potężną, Polskę Piastów i Jagiellonów! Naszym głównym obowiązkiem jest w pracy tej z zapalem Mu pomagać!”

Z przemówieniem tem doskonale harmonizował wierszyk, ślicznie wypowiedziany przez naszą małą koleżankę z klasy I. Irkę Klemsiewiczównę.

„Baczność! W szeregu twardo stój,
Jak głaz bądź nieugięty,
Czy głód, czy ból, czy chłód, czy znój,
Jeśli dla Polski—święty!”...

Kol. Pachówna z kl. I. odegrała bardzo ładnie „Impromptu” Schuberta (Co za talenty w tej I. klasie!), a kol. Liśkiewiczówna z przejęciem oddeklamowała wiersz Konopnickiej: „Ty coś walczył dla idei...” Dwa utwory orkiestry „Świetliki” i „Sonja”, oraz hymn narodowy zakończyły tę podniosłą uroczystość.

Po poranku delegacja uczenie złożyła życzenia Panu Dyrektorowi i zaprosiła na sobotni wieczorek. Wieczorek ten obejmował kilometrowy program, każda bowiem z klas pragnęła „coś” przygotować, by uczcić drogiego nam Solenizanta. Były z tem różne kłopoty. Chodziło o tajemnicę, a p. Dyrektor nie chciał być domyślny: po lekcjach pozostawał jeszcze w szkole i stawiał mocno ambarasujące pytania, jak: dlaczego kl. III. nie poszła jeszcze do domu, lub kto hałasuje tak w kl. VII.? (Były to przecież próby.) Aby uniknąć tych indagnacyj „pensjonary” zmuszone były przechowywać Alę P. w szafie! Przed przedstawieniem jeszcze jedna „wsypa”: niewtajemniczony fryzjer wręczył peruki—samemu p. Dyrektorowi.

W sobotę popołudniu podniecenie doszło do punktu kulminacyjnego, a wyładowało się w grzmiącym „Wiwat”, które orkiestra odegrała z chwilą wejścia p. Dyrektora na salę. Po złożeniu życzeń przez kol. Piotrowską w imieniu uczenie młodszych i przez kol. Stockę od wyższego gimnazjum, „trzeciaki” odegrały bardzo miłą komedijkę „Śpiąca królewna”. Zachwyty wzbudziły efektowne stroje krakowiaków, cyganki, Włoszki i tp., oraz piękne odtancerzone menuet i dziki taniec indyjski. Najwspanialszą część programu stanowiła świetnie odegrana przez kl. VII. komedia Fredry pt. „Kalosze”. Komiczna postać p. Inickiego wywoływała nieskończone wybuchy śmiechu, tylko mała Krysia rozplakała się na widok groźnej miny i długich wąsów. Równie śmieszna była para: stara, stroskana, i wiecznie zakłopotona Ciozia Balbina i skromny „z przeproszeniem” p. Filowicz, oraz druga para: wdzięczna Emilcia i roztargniony p. Karol.

Potem był chór, który śpiewał, orkiestra mandolinistek, która pięknie grała marsze i serenady, oraz bardzo ładnie i naturalnie odegrana komedyjka „Pamiętnik Jadzi”. Uroczystość zakończono hucznym „Sto lat”. Może nie wszystko było tak jak być powinno, ale p. Dyrektor śmiał się i miał zadowoloną minę, a przecież o to nam głównie chodziło.

J. Kuchcińska VIII. kl.

„Pan Wizytator przyszedł” — te trzy wyrazy zelektryzowały całe drugie piętro. Gromadki dziewczynek otoczyły koleżankę, która przyniosła tę wieść hiobową, a porządkowe rzuciły się do szczoteczek i z niebywałym zapałem rozpoczęły gruntowne porządki. Potem dla uspokojenia nerwów zainscenizowałyśmy ucztę i walkę na dworze Chwostka ze starej Baśni, przyczem ucierpiał mocno nasze płaszcze i śniegowce.

Dzwonek... rzucamy się niespokojnie do ławek i cisza oczekiwania zalega klasę, a potem wybucha gwar głosów: „Jeżeli przyjdzie to zryję“, wzdycha Wanda. „A mnie to się nogi trzęsą ze strachu“, woła zawsze drżąca Ela. „A ja to zemdleję“, krzyczy Jadzia czerwona jak burak i wcale nie skłonna do zemdleń. Wejście Pani kładzie kres tym lamentom. Z przerażenia odpowiadamy gorzej niż zwykle a równocześnie budzi się w nas twórcza fantazja. „Padają takie zdania jak: „stał oparty o płocie, ks. Jeremi łamał się i kruszył pod krzyżem, Skrzetuski i Helena byli przystojni razem, Skrzetuski miał czarną czuprynę w kształcie grzywki“, Zosia zaś doprowadza swe zdrobnienie do szczytu, mówiąc, że: „Bohun był wyniosły jak topolka, i przy boku miał szabelkę“. Wreszcie lekcja się kończy, wychodzimy ze szkoły tak szybko jak nigdy—ale nazajutrz..

Na pierwszą godzinę wszedł do klasy prof. H. Po modlitwie klasę zaległa śmiertelna cisza, oczy wszystkich zwrócone były ku drzwiom, w trwożliwym oczekiwaniu, zali za szybami nie ukaże się cień, na którego wspomnienie dech zamiera. „Idzie—idzie...“ „Proszę o spokój“, mówi pan Profesor. Nie upłynęła minuta, gdy trzecie idzie dało się słyszeć i w tejże chwili p. Wizytator wszedł do klasy. Od pierwszego rzutu oka podobał się nam bardzo. Może dlatego lekcja szła dobrze, stopniowanie przymiotników przeplętnęło gładko, z wyjątkiem małej przygody z odmianą: „magnificus, magnifikencior magnifikentissimus.“ Potem natrafiłyśmy na wyraz „sol, solis“—Jedna z nas oznajmia, że jest to rzeczownik rodzaju nijakiego, należący do wyjątku fe-mi-ni-na, a widząc groźne spojrzenie „Magistra“, wrzeszczy jak może najgłośniej: mas-cu-li-na! Dobrze, że w łacinie są tylko trzy rodzaje, Pan Wizytator tymczasem notował coś zawzięcie w swym notesie, nie wiemy jednak co, bo nie mamy „sokolich oczu“ Bohuna (no i jesteśmy dyskretne.)

Wreszcie odzywa się zbawczy dzwonek. Jesteśmy źródłem zainteresowania innych klas, którym oświadczamy uprzejmie, że lekcja u nas poszła „par excellence“ i, że wizytacja jest wcale miłym urozmaicheniem życia szkolnego.

„Czwartaczki“

Drobne wiadomości.

I. Z korytarza znikają powoli śniegowce, źródło utrapienia Miss Klary. Nie wiem dlaczego złośliwe te „stworzenia“ lubią przewracać się i gubić swe pary, (jeżeli jeden śniegowiec jest koło okna, to na pewno drugi koło pieca) dzięki czemu obrywamy bury za nieporządek.

II. Gdy wyszłam w czasie pauzy na planty spostrzegłam, że znikły już ostatnie resztki zimowego śniegu, ukazując szaro-zieloną trawę; na niektórych drzewach pojawiły się już pączki.

III. Rynek srebrzy się od bazi, gdzieniegdzie bieleją śnieżyczki i błękitnieją przylaszczki. Dziś w czasie lekcji francuskiego na gan-ku ptaszki ćwierkały tak wesoło, że chwilami głużyły nasze odpo-wiedzi, Wiosna! Wiosna!

IV. Mandolinistki otrzymały od Komitetu Rodzicielskiego pul-pity. Teraz dopiero poczułyśmy, że jesteśmy prawdziwą orkiestrą. Z początku było trochę kłopotu: każdy pulpit wydawał się nam „ze-psuty“, albowiem składałyśmy go „do góry nogami“. Orkiestra ma obecnie jedno jedyne tajemne życzenie—grać do radja!

Rozrywki.

1)

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| X | | | | | | | | |
| | X | | | | | | | |
| | | X | | | | | | |
| | | | X | | | | | |
| | | | | X | | | | |
| | | | | | X | | | |
| | | | | | | X | | |
| | | | | | | | X | |
| | | | | | | | | X |

1. Miasto nad Wisłą
2. Inaczej „pątnik“
3. Sławny muzyk z końca XVIII. i pocz. XIX. w.
4. Miasteczko koło Krakowa (sól)
5. Mieszkaniec Afryki
6. Państwo w pd. Europie
7. Instrument muzyczny
8. Cesarz rzymski (tytuł)
9. Budowla na grobie

2)

p a
 . p a
 . . p a . . .
 . . . p a . .
 p a .

- 1) ksiądz ewangelicki
- 2) przyrząd
- 3) narzędzie ogrodnika
- 4) staropolska czapka futrzana
- 5) część świata.

3)

Wynaleść 12 pięciogłoskowych wyrazów, zaczynających się od tej samej litery. Środkowe litery dadzą nazwę wesołego dnia.

1) Jezioro w Wielkopolsce, 2) mieszkaniac gór, 3) służy do wyrobu garnków, 4) służy do ściągania, 5) narzecze, 6) wielki budynek, 7) modele rysunkowe, 8) gatunek małpy, 9) najmniejszy obszar administracyjny, 10) jest na wiśle, 11) jeden z grzechów głównych, 12) zabobony.

4) Zagadka geograficzna:

1) Miasto na Śląsku niem., 2) Plemię Indian w Ameryce pn., 3) Rzeka w Ameryce pn. (dopływ Mississipi), 4) Miasto w Persji, 5) Miasto w Chinach, 6) Rzeka w Ameryce pd.

Pierwsze i ostatnie litery czytane z góry na dół dadzą ten sam wyraz.

Gen.

Nakładem uczennic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.